

H. D. CARLTON



Where's Molly

Spin-off Cat & Mouse Duet



H. D. CARLTON

Where's Molly

Spin-off Cat & Mouse Duet

Tłumaczenie
Paulina Więcek

Tytuł oryginału: *Where's Molly*

Copyright © H.D. Carlton 2024

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2024

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Łakuta

Korekta: Katarzyna Chybińska, Daria Raczkowiak, Barbara Hauzińska

Skład i łamanie: Michał Śwędrowski

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Projekt okładki: Opulent Designs

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-548-5 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2024

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](https://www.instagram.com/niezwyklezagraniczne)
✂ [Wyd_NieZwykle](https://www.tiktok.com/@Wyd_NieZwykle)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoniezwykle)

Sam, Kristie, Samancie.
Za tamto spotkanie w knajpce i rozmowy o kanibalizmie,
z których zrodziła się historia Molly.

ostrzeżenie

Gdzie jest Molly to książka z gatunku „dark romance”. Porusza trudne kwestie stanowiące potencjalne „wyzwalacze”, takie jak: morderstwo, duża ilość krwi, dosadny język, szczegółowe opisy stosunków seksualnych, nadużycia i gwałt nieletnich (bez opisów), toksyczne relacje między głównymi bohaterami, przemoc oraz zaniedbania wobec dzieci, myśli i fantazje samobójcze, handel ludźmi, narkotyki i alkohol, a także zwierzęta karmione podejrzanym gównem.

Dodatkowo fetysze typu: gryzienie, podduszanie, zabawa z krwią, poniżanie.

Zachowaj ostrożność. Twoje zdrowie psychiczne powinno być twoim priorytetem

H.D.Carlton

PROLOG

Molly

*Obecnie
2022 rok*

Głośny chrzęst startych zębów łamiących kości składał się na kołysankę, do której mogłabym zasypiać już do końca swoich dni.

Zmarszczyłam nos.

Nie mogłam powiedzieć tego samego o okropnych dźwiękach mlaskania, które rozlegały się zawsze w następnej kolejności.

– Udało mi się nauczyć was szacunku, ale widzę, że dobre maniery to już zbyt wiele – mruknęłam pod nosem, po czym wykrzywiłam się w odrazie, gdy zabarwiona krwią

ślina prysnęła na plastikową plandekę rozpościerającą się przed moimi znoszonymi butami.

Obrzydliwe.

Znajdowałam się właśnie w swojej chlewni. Kuciałam przed zagrodami, zachowując dystans, podczas gdy pięć olbrzymich świń spożywało kolację. Gdybym ośmieliła się podejść bliżej, mogłyby z łatwością chwycić mnie przez płot. Najprawdopodobniej nie przeżyłabym takiego ataku. Były niesamowicie silne. Nawet jeśli zdołałabym uciec, to zdecydowanie nie ze wszystkimi kończynami.

Nie rozumiałam, dlaczego właściwie świat aż tak obawiał się apokalipsy zombie. Przecież już teraz byliśmy otoczeni zwierzętami w pełni zdolnymi do rozerwania nas na części i pochłonięcia każdej-kurwa-jednej z nich. To zwykły fart, że jeszcze tego nie odkryły. Albo raczej – że nie doszły do tego, w jaki sposób uciec z pułapek, w jakich je umieściliśmy.

Po skończonym posiłku świnię zaczęły ochoczo niuchać w słomie. Szukały kolejnej porcji.

– To już ostatnia – ostrzegłam, jakby mogły mnie zrozumieć.

Jakkolwiek żałośnie to nie zabrzmiało, na ogół nie miałam z kim innym porozmawiać. Moje kontakty z ludźmi siłą rzeczy były dość ograniczone, a na farmie świń bywało strasznie samotnie. Sama wybrałam sobie jednak takie życie.

I cholera, nigdy nie żałowałam tej decyzji.

Rzuciłam resztę nogi pod ich kopyta i patrzyłam, jak entuzjastycznie ją rozrywały. Ściągną, mięśnie, żyły. W przeciągu sekund wszystko zostało pofragmentowane. Tuż po rozległ się ten satysfakcjonujący chrzęst.

W tym samym momencie telefon w tylnej kieszeni zaczął wibrować. Westchnęłam, wysunęłam go i odebrałam, nawet nie sprawdzając, kto dzwonił. Znałam odpowiedź.

– Już po? – zapytał monotony kobiecy głos. Dzwoniła do mnie przez ostatnie cztery lata, a ja nadal nie znałam jej imienia.

– Ta – odparłam krótko. – Właśnie zjadły jego ostatni fragment.

– To dobrze. Skontaktujemy się przed następną dostawą.

Rozłączyła się, zanim mogłam cokolwiek odpowiedzieć. Nie żebym planowała to robić. Nasze rozmowy zawsze tak wyglądały.

Tak jak wspominałam, moje kontakty z ludźmi były bardzo ograniczone.

Zwłaszcza że to właśnie nimi zajadały się moje zwierzątka.

– Nie ma za co, Petuniu – zagruchałam sama do siebie.

Za każdym razem, gdy się rozłączała, nadawałam jej nowe imię. Któregoś dnia uda mi się je odgadnąć, choć pewnie nigdy się o tym nie dowiem.

Coś czułam, że to jednak nie Petunia. No ale kto wie. W końcu nie takie rzeczy się filozofom nie śniły.

Upewniłam się, że każda część mężczyzny, którym nakarmiłam świnie, została skonsumowana, po czym rozpoczęłam żmudny proces sprzątnięcia zagród, swojego stołu oraz narzędzi. Potem spaliłam włosy i ubrania ofiary, a następnie rozrzuciłam zmielone na pył zęby w górach za domem. Tym samym Carl Forthright zniknął w całości.

Niegdyś gwałciciel i handlarz dziećmi, teraz świńskie gównno.

Jakież to, kurwa, poetyczne.

– Macie szczęście, że was kocham, wy małe skurwiele. W chuj roboty z wami – narzekałam do chrumkających zwierząt.

A potem zmarszczyłam nos, gdy na ziemi tuż poza ich zagrodą dostrzegłam jeszcze jeden spory kawałek mięsa.

Straszne wrzody na dupie, ale za nic bym ich nie oddała.

Tylko dzięki tym stworzeniom nie postradałam jeszcze resztek zmysłów.

A Diabeł jeden wie, że moje zdrowie psychiczne wisiało na jebanym włosku.

I

Molly

*15 lat temu
20 października 2007 roku*

– Skoczę na stację po parę rzeczy dla Layli – powiedziałam, krzywiąc się na bałagan w salonie.

Na stoliku leżało pięć zmiażdżonych puszek po piwie w towarzystwie paczek po chipsach oraz otwartego słoika z sosem.

Tata z niepokojem wyglądał przez poszarpane zasłony. Nie miał na sobie koszulki, a znad jeansów wystawał mu piwny brzusek, mimo że był chuderlawym i wysokim mężczyzną. Miał siwe włosy przeredzone na czubku głowy, mocno zarysowaną szczękę, permanentnie ściągnięte

brwi i zmarszczki, które pokrywały każdy centymetr kwadratowy jego twarzy.

– Nie. Jesteś tu potrzebna. Cały jebany dzień cię nie było – syknął, zdobywając się jedynie na zerknięcie w moim kierunku.

Było po dwudziestej trzeciej trzydzieści. Cały dzień pracowałam jako kelnerka. Choć czułam się wykończona, wyglądało na to, że – po raz chyba milionowy – skończyły się pieluchy i nikt o tym nie wspomniał. Następnego dnia miały być moje dwudzieste urodziny, a ja będę je świętować na dodatkowej zmianie. Dzisiejsze napiwki pójdą na Laylę.

– Muszę ją przewinąć, a skończyły się pieluchy – kłóciłam się.

Wykrzywił się w złości, po czym odwrócił twarzą do mnie. Zasłona wróciła na swoje miejsce.

– Co cię to obchodzi?

Kogoś musi.

W końcu ewi-kurwa-dentnie on sobie tym głowy nie zawracał, mimo że to o jego córce mowa.

Tata podrapał się po ręce. Ślady wkluc szpecily mu skórę. Ponownie zerknął w stronę zasłon, jakby czekał, aż ktoś się pojawi. Prawdopodobnie jeden z jego upiornych kumpli. Na pewno wpadnie z torbą pełną narkotyków, mimo że zaledwie wczoraj zostałam zmuszona do ich zakupu.

– Nie zajmie mi to więcej niż dwadzieścia minut – próbowałam przemówić mu do rozsądku. – Potrzebuję tylko pieluch i mleka dla niemowląt.

Poczułam nagłe ukłucie niepokoju, gdy z góry rozległ się płacz Layli. Dopiero co ją położyłam i miałam nadzieję, że będzie spała, dopóki nie wrócę. Od tygodnia była humorzasta. Niby już zamykała oczy i byłam pewna, że wreszcie

zasnęła... a wtedy nagle znowu je otwierała, wydając z siebie pełne cierpienia kwilenie, które rozrywało mi serce.

– Tylko uspokoję najpierw Laylę i...

– Nie – przerwał mi ostro. – Jeśli masz iść, to idź teraz.

Nie mam całej nocy, kurwa.

– Dobra – mruknęłam.

Moja czteromiesięczna siostra wrzeszczała właśnie z całych sił, podczas gdy nasza matka leżała nieprzytomna na kanapie. Cicho chrapała, z otwartą buzią i cieknącą w dół brody śliną. Na stojącym przed nią stoliku kawowym leżała pusta strzykawka. Na czubku igły wciąż widniała kropla krwi. Raczej prędko się nie obudzi; a to oznaczało, że podczas mojej nieobecności Layla będzie zdana sama na siebie.

Westchnęłam i ruszyłam ku drzwiom. Zatrzymałam się tylko na chwilę, gdy do moich uszu dotarł krzyk taty:

– Kup mi paczkę papierosów i sześciopak piwa!

Nie zareagowałam. I tak nie oczekiwał odpowiedzi. Dobrze wiedział, że to zrobię. Gdybym go nie posłuchała, musiałabym zainwestować w nowy korektor. Obecny był już na wyczerpaniu.

Zamknęłam za sobą drzwi, tym samym tłumiąc płacz Layli. Niepokój tylko wzrastał. Ścisnął mnie za żołądek. Jej biedne małe gardełko zaraz zacznie boleć, a zanim wrócę, główka będzie w jeszcze gorszym stanie.

Nie znosiła, gdy zostawiałam ją samą – a ja nie znosiłam tego implikacji. Czasami zastanawiałam się, czy to aby nie tylko przywiązanie umieszczało w jej oczkach ten strach, gdy odchodziłam. Jeśli tata krzywdził ją tak, jak krzywdził mnie... Nie wiedziałam, co bym wtedy zrobiła. Wiedziałam jednak, że po wszystkim skończyłabym skąpana we krwi.

Dłonie mi drżały, gdy szybkim marszem zmierzałam do stacji parę bloków od nas. Trwała ciepła i wietrzna,

październikowa noc. Pewnie jedna z takich ostatnich przed nadejściem zimy.

Reaper Canyon w stanie Montana otaczały góry Electric Peak. To tu się urodziłam i wychowałam. Odstraszająca nazwa miasteczka bardzo do niego pasowała – w końcu to właśnie tutaj, pod okiem Żniwiarza, marzenia i nadzieje mieszkańców ostatecznie umierały. Montana była piękna, ale nawet widok gór nie potrafił odebrać mojemu światu brzydoty.

Nie podnosiłam głowy. Wbiłam wzrok w dziurę na czubku swoich brudnych tenisówek. Wyrosłam z nich, ale nie było mnie stać na nową parę. Wszystko, co zarobiłam, szło na Laylę albo narkotyki dla rodziców.

W dniu szesnastych urodzin tata zagroził mi wyrzuceniem z domu, jeśli nie znajdę sobie pracy. Twierdził, że muszę zacząć się na coś przydawać; jakby to, że chodziłam do szkoły, wykonywałam wszystkie obowiązki domowe i zdobywałam dla nich narkotyki nie było wystarczające. Nie wspominając już o tym, że przez całą dobę byłam na każde ich zawołanie. W każdym razie – moja pierwsza wypłata poszła w całości na ich używki: papierosy, piwo, dra-gi. Teraz w każdej kwestii na mnie polegali. To ja kupowałam jedzenie i wszystko, czego potrzebowała siostrzyczka.

Dotarłam do stacji, a umieszczony nad drzwiami dzwonek ogłosił moje przybycie. Jego dźwięk przykuł uwagę sprzedawcy. On i Layla byli jedynymi ludźmi na tym świecie, których autentycznie lubiłam.

– Cześć, Mol! – przywitał się z szerokim uśmiechem, który zarysował w brązowej skórze głębokie bruzdy.

Nie znałam zbyt wiele osób takich jak on: zawsze szczęśliwych. Sama chyba nigdy nie doświadczyłam tego uczucia. No, może wtedy, gdy Layla po raz pierwszy się do

mnie uśmiechnęła. Ale to było przelotne. Rodzice zawsze skutecznie okradali mnie z wszelkiej radości.

– Cześć, Mario – odpowiedziałam, machając do niego, zanim zniknęłam między alejkami i skierowałam się prosto do lodówek z piwem.

W tym wieku nie wolno mi było jeszcze kupować alkoholu, ale sprzedawca znał mojego tatę na tyle dobrze, by wiedzieć, że jeśli nie przyniosę tych piw do domu, następnego dnia pojawię się z siniakami na twarzy, prosząc, żeby pozwolił mi je jednak kupić. Chciał zadzwonić na policję, ale za każdym razem padałam na kolana i błagałam, żeby tego nie robił. Nie chciałam ryzykować, że służby ochrony dzieci odbiorą Laylę i umieszczą ją w systemie opieki społecznej.

Rodziny kochały adoptować małe dziewczynki – ale to samo mogłabym powiedzieć o zwyrodnialcach. Ryzyko było za duże. W domu przynajmniej mogłam ją ochronić.

Choć więc Mario szczerze nienawidził moich rodziców, narażał się i sprzedawał mi alkohol. W końcu wiedział, że i tak nie był dla mnie. Wymógł też obietnicę, że nie zacznę pić, dopóki nie osiągnę odpowiedniego wieku, a od papierosów mam się trzymać z daleka do końca życia.

Od razu się zgodziłam. Widziałam, co nałóg robił z człowiekiem, na przykładzie własnej matki. Kiedyś była prymuską, która dostała się na studia z pełnym stypendium. Potem poznała mojego ojca i nagle wszystkie marzenia i ambicje przestały mieć dla niej znaczenie w zestawieniu z płynącą w żyłach euforią.

Wzięłam piwo dla taty, pieluchy, mleko dla niemowląt i kilka paczek zupek chińskich na następne dni. Położyłam produkty na ladzie i wyciągnęłam gotówkę. Mario w tym czasie odwrócił się, żeby sięgnąć po papierosy za sobą. Taty ulubione.

– Jak się dzisiaj miewasz, słonko? – zapytał, wstukując na kasie kolejne artykuły.

Westchnęłam z rezygnacją.

– Po staremu.

– Ojciec dalej sprawia problemy?

– Jak zawsze. Jutro spędzę swoje urodziny w pracy. Chciałam wziąć wolne, ale nie miałam dzisiaj dobrych napiwków, a teraz... – pomachałam trzymanym w dłoni nędznym zwitkiem banknotów – ...i tak nic już z nich nie zostało.

– Dlaczego nie odbierzesz im Layli?

Dostrzegłam malującą się na twarzy sprzedawcy dezaprobatę, więc przez wstyd spuściłam wzrok.

To nie pierwszy raz, gdy mnie o to pytał. Każda wymówka, jaką udało mi się wymyślić, brzmiała śmiesznie w porównaniu z prawdą. Nie potrafiłam się jednak zdobyć na jej wypowiedzenie. Była godna potępienia. Lubiłam Maria, ale co, jeśli nie mogłam mu ufać?

Gdy wróciłam do niego wzrokiem, serce ścisnęło mi się w piersi. Patrzył na mnie tak łagodnie. Cały emanował szczerą troską. Czułam, jak moja silna wola się łamie.

– Mol, proszę. Możesz mi powiedzieć wszystko.

Westchnęłam i się poddałam.

– Rodzice mają dowody na to, że kupowałam narkotyki. Co prawda, dla nich, ale to bez znaczenia. Nie wygląda to dobrze. Wiedzą, że chciałabym mieć wyłączną opiekę nad siostrą. Zagrozili, że pokażą wszystko w sądzie, jeśli będę się o to starała. Tata ma zdjęcia i nagrania. Nawet nie wiedziałam, że je robił. Pokazał mi je, a później gdzieś schował – wytłumaczyłam. – A jeśli tak po prostu ją zabiorę... to będzie porwanie. Wiesz, z prawnego punktu widzenia jestem już dorosła, ale gdy tylko dowiedziałam się, że moja

matka jest w ciąży, zadomowiłam się w swoim więzieniu. Nie mogę zostawić Layli samej, Mario.

Przyjaciel pokręcił głową. W brązowych tęczęwkach jałtryzło się doszczętne obrzydzenie.

– Co za chorzy ludzie. Kompletnie chorzy. Przecież to szantaż! Może prawnik...

– Prawnicy kosztują, a ja nie mam pieniędzy. Wszystko, co zarabiam, idzie na nich. Ja... – Głos uwiązał mi w gardle, gdy uderzyła mnie własna bezsilność. Szorstko wypuściłam powietrze i zdobyłam się na ostatnie, i jedyne posiadające jakiegokolwiek znaczenie, słowa: – Jestem uwięziona.

Oczy piekły od wstrzymywanych łez, a Mario wpatrywał się we mnie z furją. Wiedziałam, że nie gniewał się na mnie, lecz z mojego powodu; jego złość nie miała jednak mocy zmienienia mojej sytuacji.

Sama nie miałam pomysłu, jak można by to zrobić.

– Nie masz innej rodziny? – kontynuował resztką nadziei.

Ściągnęłam brwi i potrząsnęłam głową. Z tego, co wiedziałam, rodzice byli jedynakami, a dziadkowie albo nie żyli, albo byli z nimi skłócenii.

Miałam tylko Laylę. Nikogo więcej.

– Mogę zapytać żonę. Może mogłabyś z nami zostać i...

Kręciłam głową, zanim mógłby dokończyć.

– Rodzice nie pozwolą mi zabrać siostry, a ja nie mogę jej zostawić.

– Molly, proszę, pozwól sobie pomóc – błagał. – Coś wymyślimy.

– Potrzebuję czasu – syknęłam, a on od razu spuścił z tonu. Zalały mnie wyrzuty sumienia, które tylko wzmocniły odczuwaną beznadzieję. – Po prostu... sama coś wymyślę, okej? Jest taka mała... Muszę się upewnić, że właściwie to rozegram.

Skinał głową i ustąpił, choć po sztywnych ruchach widziałam, co tak naprawdę o tym wszystkim myślał. Był jednak bezsilny. Zupełnie jak ja.

Nawet gdyby mi się udało, rodzice pociągnęliby mnie za sobą na dno.

– To chociaż pozwól mi płacić za rzeczy dla Layli, dobra? Póki co pomogę ci tylko w organizowaniu dla niej wszystkiego, czego potrzebuje. Ale nie myśl, że cię z tego nie wyciągnę, dziecino – poinformował surowo. – Nie mogę tak po prostu stać i patrzeć, jak cierpisz.

Łzy ponownie wezbrały mi w oczach. Wdzięczność tak mnie przytłoczyła, że nie byłam w stanie stosownie mu podziękować.

– Dziękuję – wydusiłam w końcu. – Nawet jeśli nie mam żadnej innej rodziny, przynajmniej mam ciebie.

Ramiona mu opadły, jednak głos dźwięczał pewnością.

– Możesz na mnie liczyć, słonko. Ze wszystkim.

Uśmiechnęłam się słabo, choć trudno mi było w pełni uwierzyć jego słowom. Byłam jednak dozgonnie wdzięczna temu człowiekowi. Szczególnie że nikt inny nigdy nie był dla mnie miły.

Wtedy rozległ się dzwonek. Zerknęłam szybko w stronę nowo przybyłych, po czym zrobiłam to raz jeszcze, tym razem ze zmarszczonymi brwiami.

Przez drzwi wszedł właśnie mój tata z jakimś obcym mężczyzną, którego widziałam po raz pierwszy. Normalnie uznałabym, że się nie znali i po prostu dotarli na stację w tym samym czasie, ale prowadzili szeptaną rozmowę, która na mój widok gwałtownie dobiegła końca. Serce mi stanęło.

– Co ty tutaj robisz? Przecież kupuję dla ciebie rzeczy... – zaczęłam i urwałam z nerwów, gdy zdałam sobie sprawę,

że nieznajomy przyglądał mi się z wyrazem twarzy, którego nie potrafiłam określić. Ani nie potrafiłam, ani nie chciałam. Włoski na karku od razu stanęły mi dęba.

Był niski i napakowany, miał krótko ostrzyżone włosy i prostokątną, mocną zuchwę. Jego bladą skórę pokrywały główniane tatuaże, a brązowe ślepia rozświetlał zimny błysk.

Tata ruszył w moją stronę, dając znak ręką, żebym się odsunęła.

– Zajmę się tym. I tak jesteś za młoda, żeby kupować alkohol. Może pójdziesz z moim przyjacielem i zaczekasz, aż skończę, co? – zapytał szorstko.

Opadła mi szczęka. Nie mogłam uwierzyć w to, co się działo, i z każdą chwilą stawałam się coraz bardziej podejrzliwa.

Nigdy wcześniej niczym się za mnie nie „zajął”. Nigdy. To z kolei oznaczało, że miał dobry powód, żeby się tu pojawić. A ten przerażający typ miał z tym coś wspólnego.

Za chuja nigdzie z nim nie pójde.

– Nie trzeba, dam sobie ra...

– Idź – warknął. – Teraz.

Od razu się wyprostowałam. To nie ton jego głosu tak na mnie zadziałał, tylko jakaś dziwna natarczywość, którą w nim usłyszałam. Jakby czas go naglił.

Skołowana, spojrzałam na Maria. Był o krok od wdania się w kłótnię z moim tatą. Piorunował obu mężczyzn wzrokiem pełnym nieufności i gniewu, którego żaru mogłyby mu pozazdrościć podziemne światy pod naszymi stopami. Ale co mógł zrobić? Nawet gdyby zadzwonił teraz na policję i oskarżył mnie o próbę zakupu piwa – żeby tylko mnie od nich jakoś odciągnąć – potem i tak skończyłabym, wracając do domu z tatą. A Mario mógłby stracić licencję, gdyby wyszło na jaw, że wcześniej już mi to piwo sprzedawał.

Jeśli doniósłby, że tata stanowi dla mnie zagrożenie, wtedy oddzieliby mnie od Layli.

Zawsze pozostawała opcja ucieczki... tylko dokąd? Nie mogłam przecież zostawić czteromiesięcznej siostry samej. Nie znałam też żadnego bezpiecznego miejsca, w które mogłabym ją zabrać.

Rozważałam wszelkie możliwe scenariusze, ale za każdym razem dochodziłam do tego samego wniosku: byłam bezsilna.

– Właściwie to przydałaby mi się tu pomoc. Może Mol ze mną zostanie, a ja zapłacę za... – zaczął Mario, jednak od razu mu przerwano.

– Co, kurwa, wpadła ci w oko moja córka, kolego? Może zajmiesz się własnymi sprawami? – zasugerował tata, patrząc na niego gniewnie.

– Jest okej – szepnęłam uspokajająco do przyjaciela, jednocześnie nerwowo zerkając w stronę nieznanego.

Nie odwracał ode mnie wzroku, co przyprawiło mnie o zimne dreszcze. Kimkolwiek był, przybywał tu w roli Żniwiarza. Dokądkolwiek miał zamiar mnie zabrać, czekała nas podróż na samo dno.

– Idź z nim, Molly. Nie każ mi się powtarzać – rozkazał tata.

Z trudem przełknęłam ślinę i niepewnie zrobiłam krok do tyłu. Po raz ostatni spojrzałam na Maria, pochyliłam głowę i podeszłam do obcego. Nigdy wcześniej nie czułam takiej adrenaliny. Puls dudnił mi w uszach. Zaczynało mnie mdlić.

Kącik ust uniósł mu się w złowrogim uśmiešku. Żołądek napełnił mi kwas. Do gardła podeszła żółć.

– Nie martw się, jestem dobrym przyjacielem twojego taty – zapewnił, uśmiechając się jeszcze szerzej, jakby ta informacja miała mi w czymkolwiek pomóc.

Miałam wrażenie, jakby podeszwy pokrywał mi klej. Szliśmy w stronę drzwi, a ja z trudem odrywałam stopy od podłogi.

Nie dam rady.

Nie mogłam pozwolić, żeby tak łatwo mnie dostał. Nie zamierzałam się poddać bez walki.

Wezmę Laylę i znajdę dla nas jakieś miejsce. Na pewno będzie lepsze od obecnego. Nawet jeśli skończę jako jebana uciekinierka ścigana za porwanie, wymyślę sposób na to, abyśmy obie przetrwały.

Mężczyzna otworzył drzwi, dzwonek ponownie zadźwięczał, a ja rzuciłam się wzdłuż alejki po swojej prawej.

– Ej! – krzyknął tata, alarmując tym swojego „przyjaciela”.

Ten błyskawicznie się odwrócił i za mną pomknął. Serce stanęło mi w gardle.

Instynktownie złapałam za kila rzeczy z półek i rzuciłam je za siebie. Paczki chipsów, zbożowe batoniki i innego rodzaju artykuły spożywcze rozsypały się po brudnej podłodze, co jednak go nie powstrzymało. Przeskoczył nad produktami i dosięgnął palcem mojego ramienia, gdy znikam za rogiem. Czekał tam już na mnie tata. Wrzasnęłam i niemal wpadłam mu prosto w klatę. Uniósł ręce, żeby je wokół mnie owinać, więc szybko się schyliłam, cudem je omijając. Udało mi się przecisnąć obok. Odprowadzały mnie mamrotane przekleństwa.

– Kurwa mać, co za szmata! – syknął tata.

Serce tłukło mi w piersi, objijając się o żebra. Pobiegłam wzdłuż kolejnej alejki. Moim oczom ukazał się Mario. Trzymał w dłoni kij baseballowy i mówił coś gorączkowo do telefonu; podejrzywałam, że rozmawiał z policją.

– Przyjdźcie jak najszybciej! – krzyczał do słuchawki.

Zrzuciłam jeszcze więcej produktów z półek. Tym razem były to plastikowe butelki z gazowanymi napojami. Wszystkie podskakiwały na podłodze, przez co niektóre się otworzyły, a inne nawet całkowicie wybuchły.

Spojrzałam przez ramię, akurat gdy goniąca mnie dwójka wyhamowała przed tym bałaganem. Przez twarz taty przemknął wyraz godny samego szatana. W tamtym momencie już wiedziałam, że w porównaniu z tym, co dla mnie zaplanowali, moje dotychczasowe życie urośnie do miana rajy.

Rozdzielili się. Tata poszedł w jedną stronę, a nieznajomy pobiegł ku przeciwniejszej alejce. Otaczali mnie.

Panika przejmowała nade mną kontrolę. Usiłowałam się wycofać i wspiać na jeden z regałów. Mężczyzna wyłonił się zza rogu i ruszył prosto na mnie.

Nie zamierzałam się zatrzymywać, ale wtedy kątem oka dostrzegłam, jak sięgnął do tyłu swoich jeansów. Po chwili usłyszałam wyraźne kliknięcie.

Zamarłam. Zwisając z półki, z żyłami wypełnionymi lodem, spojrzałam za siebie. Mario właśnie wpatrywał się prosto w lufę. Zastygł w przerażeniu, podczas gdy twarz mojego porywacza krzywiła się ze złości. Ciężko oddychał, ale ręka mu nawet nie drgnęła, gdy tak trzymał broń przy głowie mojego przyjaciela.

– Zastrzelę go, kurwa. Naprawdę chcesz mieć jego krew na rękach, malutka? – wyszczał.

Tymczasem tata, cały nachmurzony, już do mnie maszerował. Palcem wskazywał na tylne wyjście oznakowane jako „tylko dla pracowników”.

– Idziemy. Teraz, kurwa!

Nie miałam wyboru. Musiałam posłuchać.

Koniec z uciekaniem.

Była na to szansa, jednak nie udało mi się na czas dotrzeć do wyjścia. Kusilo mnie, by kontynuować walkę, ale nie mogłam ryzykować życiem Maria.

Dyszałam, a łzy paliły mnie w oczy, gdy zeszałam z regału i skierowałam się do drzwi. Mijając przyjaciela, pomachałam do niego i szepnęłam „pa”. Następnie wzięłam głęboki wdech i przeszłam przez magazyn oraz tylne wyjście. Podążałam za nieznanym przez uliczkę, czując oddech taty na karku. Na miejscu zostałam otoczona przez kolejnych trzech mężczyzn.

Nie mogłam nawet krzyknąć. Złapali mnie za przedramiona, zakryli usta jakimś materiałem i zaciągnęli do czarnej furgonetki.

To już koniec. Nigdy więcej nie zobaczę Layli.

Co gorsze: ona nigdy więcej nie zobaczy mnie. Jedynej osoby, która o nią dbała. Jedynej osoby, która ją chroniła.

Pozostaje pytanie – czyj los będzie gorszy? Jej czy mój?